

TAKI BYŁ SMOLEŃ

„Kiedyś powiedziałem i to powtórzę: ja w tej firmie umrę” – oświadczył Paweł Smoleński w wywiadzie dla „Press” z grudnia 2005 roku. Firma to „Gazeta Wyborcza”, w której pracował od pierwszego numeru aż do śmierci. Zmarł 2 maja

DOROTA BORUSZKOWSKA

adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, docenił Pawła Smoleńskiego natychmiast, choć nie znali się wcześniej. – Czytałem jego teksty i od razu spostrzegłem, że to autor wybitny, ma dobrze poukładane w głowie i hołduje tym samym wartościom co ja, Helena Łuczywo, Julek Rawicz czy Piotr Pacewicz. Od razu oczywiste było, że tutaj jest jego miejsce. Pisał dużo, był wszechstronny – wylicza Adam Michnik.

Przywołuje cykl artykułów z tomu „Salon patriotów”. – Pokazał wszystkie degeneracje polskiej świadomości narodowej, myślenia o historii i patriotyzmie, które dziś PiS demonstruje w pełnej krasie. Ale najbardziej Paweł był zasłużony w temacie ukraińskim, w uświadomieniu Polakom, czym jest Ukraina i dążeniu do pojednania polsko-ukraińskiego. Jeździł na Bałkany, do Stanów Zjednoczonych, do Południowej Afryki, do Birmy, gdzie byliśmy razem nawet, na Bliski Wschód... Co mam ci powiedzieć jeszcze? To była po prostu twarz „Gazety” – stwierdza Michnik i dalej wymienia przymioty Pawła Smoleńskiego, nie szczędząc przymiotników: – Znakomite pióro, wielka intelektualna uczciwość, olbrzymi talent, i taka – powiedziałbym – mentalna szlachetność.

Adam Michnik nie podaje dokładnej daty, kiedy zaprzyjaźnił się z Pawłem Smoleńskim. – Bardzo szybko! Od razu zorientowaliśmy się, że pochodzimy od tej samej małpy – śmieje się. – Podobnie reagujemy, mamy ten sam system wartości, choć oczywiście w wielu sprawach spieraliśmy się, tak jak między przyjaciółmi bywa. U Pawła podobał mi się jego dystans do rzeczywistości. Gdy wydawało się, że z jakiejś sytuacji nie ma żadnego wyjścia, Pawełek mówił: „Tak czy owak, jak byś nie kombinował – dupa z tyłu”.

Andrzej Stasiuk, pisarz: – Byliśmy przyjaciółmi, szanowałem go i lubiłem. Miał dobre serce, nie był cynicznym skurwysynem, choć sprawiał takie wrażenie. Ale tak robią wrażliwcy, żeby schować się przed tym światem i żeby świat się od nich odpierdolił. Miał cudowne poczucie humoru, uwielbiał szydzić, bawić się słowami. My właściwie rozumieliśmy się bez słów, język służył rozrywce, przedrzeżnianiu świata.

Dobre serce? Na mnie Paweł Smoleński sprawiał wrażenie wyniosłego, osobnego, nieco zadufanego. – Co ty mówisz, to dusza człowiek. Wystarczy tylko trochę poskrobać – przekonywała mnie koleżanka, która była z nim na paru żeglarskich rejsach.

Nie chciało mi się wtedy skrobać. Po 30 latach poskrobać muszę.

Otwieram tom „Kraj raj”, zbiór reportaży opublikowanych w „Gazecie” w latach 1990–1992, który ukazał się nakładem oficyny wydawniczej Rytm ze wstępem Adama Michnika („Kto kocha całą ludzkość, a ignoruje tego jednego, wyjątkowego, niepowtarzalnego człowieka – ten nie powinien czytać tych reportaży”). Z tego pierwszego składu działu reportaży w „Gazecie” nie pozostał nikt. Jacek Hugo-Bader, Piotr Lipiński, Mariusz Szczygieł, Wojciech Tochman i Maria Wiernikowska są poza redakcją, Beata

Adam Michnik: – Gdy wydawało się, że z jakiejś sytuacji nie ma żadnego wyjścia, Pawełek mówił: „Tak czy owak, jak byś nie kombinował – dupa z tyłu”

Pawlak, Lidia Ostalowska i Irena Morawska umarły. Paweł Smoleński był ostatni.

Na czarno-białym zdjęciu zamieszczonym w książce skacze przez płot, a właściwie mur. W biogramie: „Urodzony w 1959 roku w Warszawie. Ukończył Wydział Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Współtwórca Oficyny Wydawniczej »Rytm«, współpracownik »Powściągliwości i Pracy« oraz drugo-obiegowych pism »Most« i »Przegląd Wiadomości Agencyjnych«. Autor kilkunastu reportaży zebranych w książce »Pokolenie kryzysu« (Instytut Literacki, Paryż). Autor reportażu o strajku w Nowej Hucie w maju 1988 roku, opublikowanego w londyńskim »Aneksie«, zbioru wywiadów z solidarnościowymi uczestnikami obrad Okrągłego Stołu (Editions Spotkania) oraz książki-reportażu o »Gazecie Wyborczej« (Editions Noir Sur Blanc). Dziennikarz »Gazety Wyborczej« od maja 1989 roku. Żonaty, dwoje urodzonych dzieci, pies-znajda Misiek”.

– Paweł był jedynym w pełni ukształtowanym autorem w pierwszym zespole reporterów „Gazety” – zwraca uwagę Bożena Dudko, wieloletnia redaktorka w tym dziale. – Miał dorobek, doświadczenie, publikacje w Instytucie Literackim, w wydawnictwach drugiego obiegu. Inni dopiero uczyli się dziennikarstwa, reporterki. On miał rodzinę: żonę i dzieci.

Rodzinę założył w 1983 roku z Elżbietą Kisielińską, w następnym roku skończył studia. – I dupa błada! – rozkłada ręce Elżbieta Smoleńska, pierwsza żona Pawła, dziennikarka. – Dla dziennikarzy z opozycyjną kartą nie było miejsca w ówczesnych mediach, zresztą sami jej tam nie szukali. Paweł znalazł przechowalnię – miesięcznik „Powściągliwość i Praca”.

Te czasy pamięta Antoni Pawlak. – W drugiej połowie lat 80. byłem sekreta- →



rzem redakcji miesięcznika wydawanego przez zgromadzenie ojców michalitów. Ale nie było to pismo konfesyjne. Wśród redaktorów i autorów miesięcznika przeważali ludzie negatywnie zweryfikowani w stanie wojennym. Któregoś dnia nasz redakcyjny kolega Jacek Żakowski przyprowadził młodego człowieka, chłopca zaledwie. „To jest Pawełek Smoleński. Bardzo zdolny. Możecie mu mówić Małpeczka”. Pawełek okazał się dobrym nabytkiem – inteligentny, zdolny, świetnie pisał. I dużo. Akurat głowiłem się nad domknięciem kolejnego numeru, gdy zauważyłem, że są w nim dwa duże teksty Smoleńskiego. Zawolałem go. „Pawełku, dwa teksty jednego autora w jednym numerze niezbyt dużego pisma to może jednak przesada. Może jeden z nich podpiszemy pseudonimem?”. „Ale ja nie mam pseudonimu. Weź mi coś wymyśl”. „A może Arkadiusz Pawełek? Co ty na to?”. „Arkadiusz Pawełek? Gitara!” – skwitował Pawełek.

Pawlak przytacza kolejną anegdotę z czasów „Powściągliwości i Pracy”. – Redakcja mieściła się w wynajętym mieszkaniu w centrum Woli. Typowy anonimowy dziesięciopiętrowy blok. A my bodaj na ósmym piętrze. Wieczorami często się tam spotykaliśmy. Nie po to, by pracować, ale by kultywować życie towarzyskie. Czyli pić wódkę. Bo wtedy, w latach 80., piło się często i dużo. Jakbyśmy chcieli zapisać wszechobecną beznadzieję i zaokienną szarość schyłkowej komuny. Któregoś wieczoru siedzieliśmy w kilkoro przy wielkim redakcyjnym stole. Na blacie szklanki i kilka półlitrówek. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że brakuje Pawła Smoleńskiego. Nagle rozległ się ostry dzwonek do drzwi. Podbiegłem i spojrzałem przez judasza. I widzę, że przed drzwiami stoi jakiś ksiądz. Na palcach wróciłem do pokoju. „Chłopaki, zaszepotałem konspiracyjnie dość, chowajcie butelki, jakiś ksiądz się dobija”. Migiem pochowali, więc spokojnie otworzyłem drzwi. A w progu stoi, rycząc ze śmiechu, ubrany w sutannę Pawełek, po czym mówi: „W szafie ona była, ta sutanna znaczy, no to ją założyłem, by was trochę postraszyć”.

Arkadiusz Pawełek zagościł nawet na łamach „Gazety Wyborczej”. Antoni Pawlak: – „Gazeta” rozpoczęła walkę z „Życiem Warszawy” o rynek nekrologów i ogłoszeń drobnych. Aby zwiększyć liczbę ogłoszeń, każdy członek redakcji miał

prawo dać ogłoszenie za darmo. Pewnego wtorku podszedł do mnie Pawełek i mówi: „Czytałeś dzisiejsze ogłoszenia drobne? Na twoim miejscu bym przeczytał”. Zaintrygował mnie. Rozłożyłem na biurku gazetę i znalazłem taki oto anon: „Antoni Pawlak jest geniuszem – Arkadiusz Pawełek z rodziną”.

+++

Dla Piotra Lipińskiego, reportera i pisarza, wspomnienie o Pawle Smoleńskim to cofnięcie się do czasów, kiedy wydawało się, że „Gazetę Wyborczą” czyta niemal każdy. – Ludzie przyjmowali dziennikarza jak ministra – rozrzewnia się Lipiński.

I snuje opowieść: – Przez wiele lat w początkach „Gazety Wyborczej” siedzieliśmy blisko siebie w pokoju działu reportażu. Choć dzieliło nas tylko osiem lat, zawsze wydawał mi się dużo starszy, niż był w rzeczywistości. Kiedy ja zaczynałem pracę dziennikarza, on miał już za sobą spore doświadczenie w wydawnictwach podziemnych, w których pisał w czasach PRL-u. Choć więc nigdy nie był żadnym kierownikiem, ale zwykłym dziennikarzem, to należał też do wąskiego kręgu założycieli „Gazety Wyborczej”. Ale w przypadku Pawła zwykły dziennikarz znaczyło: niezwykle. Paweł miał bezcenną u dziennikarza cechę – szybkość pracy. Materiał zbierał błyskawicznie. Po wywiadzie z bohaterem włączał komputer i pisał fragment reportażu, zostawiając miejsce na inne części, które już zaplanował w głowie. Co równie ważne, zbierając szybko materiał, pisał znakomity tekst.

Trzecim reporterem w pokoju był Leszek Talko, dziś pisarz i scenarzysta. Przywołuje pierwsze spotkanie ze Smoleńskim. – Paweł lubił testować nowych i nowe. Kiedy pierwszy raz jako nieopierzony reporter przyszedłem do pokoju reportażu i usiadłem za biurkiem, zapytał z marsową miną: „Ale kto ci pozwolił tu usiąść?”. Odpowiedziałem: „Ja tu służbowo”. Pokiwał z uznaniem głową. „Jeśli tak, to w porządku”. No, ale nie wszyscy przechodzili ten test. Gdy się wystraszyli, mówił im poważnym tonem, że muszą siedzieć w korytarzu. Albo wrócić z zaświadczeniem.

Czwarte miejsce w pokoju było przeznaczone dla stażystów, m.in. dziennikarzy z oddziałów, którzy próbowali sił w reporterskim fachu. To na nich Smoleński najczęściej ćwiczył rubaszne, często nawet nieprzyzwoite z dzisiejszego punktu widzenia odzywki. – Przypominał mi bohatera „Zewu krwi” Jacka Londona, który swojemu psu, gdy nie dawał rady pociągnąć załadowanych ponad miarę sań, szeptał do ucha: „Rusz się, ty chuju!”, i psiśko ruszało. Ale w tych przekleństwach była poezja i miłość – opowiada Talko. – Gdy wchodziłem do pokoju, zagajał na przykład: „Co będziesz robił w ten przechujowy dzień?”, i nie czekając na odpowiedź, komenderował: „Przynies kawy panu reporterowi”. Przyniosłem, ale kiedy powtórzył to następnego dnia, to ja rzuciłem: „Teraz ty skocz po kawę panu reporterowi”. Paweł uśmieł się: „Patrzcie tylko, jaki mądrała”. I skoczył mi po kawę.

+++

Kolegom skakał po kawę, a kobietom swego życia przynosił kwiaty.

– Tak szybko, tak nagle – Elżbieta Smoleńska, pierwsza żona Pawła, półtora miesiąca po jego śmierci wciąż jest w szoku, że wszystko potoczyło się tak błyskawicznie, w trzy miesiące od diagnozy: rak jelita.

Żal jej wnuka. – Teoś pewnie nie zapamięta dziadka. A Paweł byłby fantastycznym dziadkiem. Miał w sobie małego chłopca, pokłady dziecięcej radości i wyobraźni, z tego czerpał, to stanowiło o jego uroku.

Teoś to syn Jana, pierwszego dziecka Elżbiety i Pawła, i jego żony Ewy. Nie ma jeszcze roku.

Jan urodził się w 1985 roku, pięć lat później na świat przyszła Jagoda. – Byliśmy małżeństwem 21 lat, zeszliliśmy się dwa lata przed ślubem. Znałam Pawła wcześniej, chodziliśmy do jednej szkoły, do „Prusa”. On był klasą niżej, więc smaracz, ale przykuwał uwagę. Podczas studiów wynajmowałam z koleżanką mieszkanie na Saskiej Kępie, w tym samym bloku piętro wyżej mieszkał Paweł. Koleżanka spotkała go na schodach i zaprosiła na herbatę. Był akurat na przepustce, bo

Elżbieta Smoleńska: – Napisz to koniecznie: Paweł może być wzorem faceta po rozstaniu z żoną

Wielu nie chce mu wybaczyć tekstu „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”

jego wydział strajkował. Przyszedł, za-iskrzyło, umówiliśmy się na herbatę na mieście. Co mnie urzekło? Żywa inteligencja, urok uwodziciela i to, że mówił tak ciekawie, że mogłam go słuchać z nieustającą przyjemnością. Paweł umiał sprawić, że codzienność stawała się bardziej kolorowa. Był dowcipny i zaskakiwał mnie drobiazgami, na przykład: wracając z zakupów, przynosił mi pęk kwiatów, takich ogrodowych, z bazaru, bez kwiaciarnianych przybrań. Wyjeżdżaliśmy na żagle, narty. Podróżowaliśmy – Turcja, Francja, Grecja. Przygotowywał się do tych wypraw, opowiadał o historii odwiedzanych miejsc, zbierał ciekawostki. Przeżyliśmy moc fantastycznych przygód... – Elżbieta Smoleńska zawiesza głos.

I prosi: – Napisz to koniecznie: Paweł może być wzorem faceta po rozstaniu z żoną. Może nie zawsze sprawdzał się jako mąż, ale jako były mąż – na dwieście procent. Z dziećmi miał zawsze świetny kontakt, także po rozwodzie, ich relacje nigdy się nie zmieniły, otaczał je kuratelą, zawsze były dla niego najważniejsze. Gdy były jeszcze małe, w podziemnym wydawnictwie Rytm z Teosiem Kuncewiczem wydał dwie książeczki: „Bajkę o królewnie Śnieżce i 10 mln krasnoludków” oraz „O złym królu Wojcieszku i dzielnym rybaku Leszku”, obie jako Paweł Pożarski, obie z czarno-białymi ilustracjami. Jankowi i Jagodzie wciąż opowiadał bajki, ukazywał magiczność świata. Chodząc z nimi po lesie, snuł opowieści o mieszkańcach szalasu, a gdy wyjechał na parę tygodni do Stanów, przysyłał im pozdrowienia od żółwi Ninja – Elżbieta Smoleńska nie ukrywa wzruszenia.

Maria Fredro-Smoleńska, wdowa, nie jest gotowa, by rozmawiać o Pawle Smoleńskim. O początkach ich znajomości opowiada na stronie „Vogue” Aleksandra Boćkowska: „Na Marię Fredro-Smoleńską w ostatnich latach codziennie czekał z obiadem. Maria Fredro-Smoleńska jest sekretarzem redakcji w »Vogue Polska«. W 2014 roku miała inne nazwisko, pracowała w innej redakcji, zadzwoniła – trochę speszona, bo to w końcu autor legenda – do Pawła Smoleńskiego, żeby

zamówić u niego tekst o Etgarze Kercie, który wydawał wtedy jakąś książkę. Paweł przyszedł do redakcji omówić szczegóły. Potem kawka, lunch, pierwsza wspólnie wynajęta kawalerka. Pobrali się w styczniu 2021 roku”.

Maria Fredro-Smoleńska przysyła mi swoją mowę pogrzebową. – Jeśli się przyda, proszę wykorzystać – mówi. Oto fragmenty:

„Mamy Pawła Smoleńskiego, reportera, dziennikarza, autora książek, i mamy Pawelka, przyjaciela, kumpla, żeglarza, psiarza, mojego najlepszego, najukochańszego człowieka na ziemi. Chciałabym trochę o Pawelku właśnie. Tym codziennym. Domowym. Nie lubił rano wstawać, ja szłam na pierwszy spacer z naszą pieską Ziutą. Gdy wracałam, Paweł zazwyczaj już pił zieloną herbatę lub rooibos, słuchał Tok FM i czytał »Wyborczą« online, korzystając z mojej prenumeraty, bo własnej nigdy nie miał. Szykowałam śniadanie, zazwyczaj kanapki z serem, i koniecznie musiały być pomidory, ogórki, rzodkiewki, jeśli był na nie sezon, poza sezonem korniszony, marynowane – oczywiście przez Pawelka – grzybki, no i koncentrat pomidorowy, ulubiony dodatek Pawła, czasem keczup, najlepiej Krzepki Radek. I mocna kawa. Wspólne śniadanie stało się naszym rytuałem. Jedliśmy niespiesznie, bo Paweł streszczał mi, czego wysłuchał i co przeczytał. Wściekały go co rusz jakieś wiadomości i teksty, denerwował się, gdy coś mu się nie zgadzało albo znalazł błędy merytoryczne: »Co za brednie!« – mówił. Ale też bawiły go newsy z działu tzw. lifestyle, że jakaś nieznana nam celebrytka pokazała się w kostiumie albo celebryta wybrał się na egzotyczne wakacje. Gdy jakiś artykuł mu się spodobał, dzwonił lub pisał do autorki/autora, by im to powiedzieć. Po śniadaniu każde z nas zajmowało się swoją robotą. Paweł pracował na kanapie, trzymając laptop na kolanach, okładając się książkami i papierami dookoła. Zawsze grało radio, coś musiało brzęczeć, jak mówił. Ja, jeśli pracowałam w domu, to w słuchawkach. »Ustępuję Ci, bo jesteś starszy«, śmiałam się”.

I dalej: „Paweł był bałaganiarzem, ja porządniejszą, więc ja sprzątałam. Za to ja nie lubiłam gotować, a Paweł robił to wyśmienicie, więc on robił sprawunki – na bazaru, w piekarni, w jarzynie znały go sprzedawczynie, odkładały dla pana Pawła to, co lubił – wracał i szykował obiad, piekł ryby, przyrządzał dania greckie, arabskie, żydowskie, włoskie, polskie, hinduskie. Robił ogórki małosolne, nalewki, marynował grzyby. A słynał ze śledzi. Wieczorem jedliśmy, gadaliśmy, oglądaliśmy »Fakty«, filmy i seriale, mecze, czytaliśmy, słuchaliśmy muzyki i dużo się śmialiśmy, bo Paweł miał cudne poczucie humoru. I tak wyglądał przeciętny dzień”.

+++

Ale nie wszyscy ulegli urokowi Pawła Smoleńskiego. Dawna znajoma z „Gazety”, która przed laty brała udział w dziennikarskich rejsach – ta sama, która 30 lat temu radziła mi „poskrobać” – dziś mówi: – Był życzliwy, ale zachowywał dystans. Zawsze pilnowałam się, żeby nie palnąć przy nim czegoś głupiego, co mogłoby mnie skompromitować w jego oczach, obnażyć moją niewiedzę.

Koleżanka Pawła Smoleńskiego z pierwszego składu działu reportażu „GW”: – Nie lubiliśmy się, chyba miał mnie za idiotkę. Nie pamiętam, żeby się z kimś w naszym dziale przyjaźnił. Nie pamiętam, by był na dorocznych spotkaniach wigilijnych reporterów u Jacka Hugo-Badera.

Krystyna Bratkowska, była redaktorka „GW”, dziś właścicielka wydawnictwa Nisza. – Superzdolny, ale dyspozycyjny – stwierdza surowo. Nie ma wątpliwości, że na zamówienie Adama Michnika powstał nie tylko słynny tekst o Rywinie. – Pamiętam artykuł o Michale Borowskim, szerzej nieznanym architekcie. W ujęciu Smoleńskiego był wybitnym wizjonerem z doświadczeniem ze Szwecji. Paweł swoim tekstem przygotował grunt pod stanowisko głównego architekta Warszawy. Pamiętam, że w stolicy wszyscy byli zaskoczeni tą nominacją, a wielu się oburzało. I słusznie, bo się nie sprawdził.

O „ustawce” z Borowskim mówi mi też były wieloletni dziennikarz „Gazety Stołecznej”. Koniec końców Borowskiego zdymisjonowała Hanna Gronkiewicz-Waltz zaraz pod objęciem prezydentury w stolicy, a urząd naczelnego architekta zlikwidowała.

– Paweł był niezwykle zafascynowany Michnikiem. Trudno o silniejszą więź ze swoim szefem – mówi Piotr Lipiński, reporter i pisarz.

Kilka osób opisuje mi Smoleńskiego ostro: cyngiel Michnika. Skąd taka opinia?

Termin ten ukuł przed 14 laty Michał Cichy. 12 maja tego roku, w dniu pogrzebu Pawła Smoleńskiego, opublikował na Facebooku wpis pt. „Wybaczenie”. Napisał m.in. „W 2001 roku odszedłem z »Gazety« zmuszony chorobą. W 2009 roku udzieliłem, w stanie zaostżenia dwubiegunów-ki, wywiadu Cezaremu Michalskiemu dla gazety »Dziennik«. Spotwarzyłem tam Pawła i inną koleżankę z redakcji, Agnieszkę Kublik, i naopowiadałem mnóstwo głupstw o Adamie Michniku i mojej przecież tak ukochanej szefowej Helenie Łuczywo. Kilka tygodni potem natknąłem się na Pawła w korytarzu Torwaru na pokazie jazdy konnej (zdaje się, że córka Pawła jest koniarą). Zobaczyłem w kąciu ust Pawła najprawdziwszą pianę. Wydawało mi się, że zbiera się do tego, żeby dać mi w ryj. Ale się powstrzymał. Powiedział: »I to jeszcze chodzi po ziemi?«, na co ja odpowiedziałem: »Wszyscy chodzimy po jednej ziemi, Paweł«. Sprawa tego wywiadu ciążyła mi na sumieniu przez wiele lat. Dziesięć lat po tym wydarzeniu, w 2019 roku, zmarł nasz kolega z redakcji Piotr Nehring, pierwszy redaktor dodatku »Ale Historia«, w którym Paweł często publikował. Stałem w jednej z tylnych ław kościoła św. Karola Boromeusza. Kiedy sprzed ołtarza wyniesiono urnę i poszła za nią rodzina, z jednej z przednich ław wyszedł Paweł. Podszedł do mnie i wyciągnął dłoń. Uściśnąłem ją i powiedziałem tylko »Dziękuję«. (...) W zeszłym roku złożyłem Pawłowi na Messengerze życzenia urodzinowe. Pisałem: »Pawle, człowieku wielkoduszny i szlachetny, wszystkiego dobrego! Życzę ci szczęścia, radości i spokoju«. Odpowiedział mi z typową dla siebie ironią: »Miło mi bardzo. A z wielkoduszością nie przesadzaj, bo ugryzę w dupała. Dzięki«. Ani on, ani ja nie wiedzieliśmy, że te urodziny, sześćdziesiąte trzecie, są ostatnie. Jego dłoń wyciągnięta w kościele na Powązkach to był najbardziej wspaniałomyślny i szczodry gest, jakiego doświadczyłem w życiu i będę o Pawle pamiętał przez wszystkie czasy».

Miesiąc po pogrzebie w rozmowie ze mną Michał Cichy przyznaje: – Określenie „cyngiel Michnika” zaczęło funkcjonować

po wywiadzie, którego udzieliłem Michałskiemu. Zrobiłem to, będąc w złym stanie zdrowia psychicznego, ale wyrządziłem wiele krzywd. „Gazeta” to moja duchowa ojczyzna, rozbrat z nią przez lata bardzo mi doskwierał. Zwykle publikuję posty w niedzielę, ten wpisałem w piątek, od razu po pogrzebie, pod wrażeniem tego zdarzenia. Wpis „Wybaczenie” to potrzeba chwili, a nie wykorzystanie sytuacji, zwłaszcza że o wybaczeniu, także ze strony Adama i Heleny, pisałem już wcześniej.

+++

Wybaczenie nie jest łatwe. Wielu nie chce wybaczyć Pawłowi Smoleńskiemu tekstu „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika”. Po pierwsze dlatego – argumentują – że napisał go na zamówienie Adama Michnika, a nawet kupił mu dyktafon do nagrania korupcyjnej propozycji. Po drugie dlatego – argumentują dalej – że przeprowadzał dziennikarskie śledztwo o kilka miesięcy za długo (Rywin przyszedł do Michnika 22 lipca 2002 roku, a tekst wyszedł w „Gazecie” 27 grudnia). Po trzecie dlatego – dodają – że celowo lub przez zaniedbanie pominął znaczący fragment w zapisie rozmowy.

Paweł Smoleński 20 lat temu napisał o relacji mediów z władzą to, co dziś piszą wszyscy zdrowo myślący dziennikarze. Na przykład: „Nowelizacja prawa radiowo-telewizyjnego staje się tematem numer jeden prywatnych mediów, od tygodników »Wprost« i »Polityka« po Radio Zet i RMF FM oraz telewizje Polsat i TVN. Media mówią jednym głosem: nowelizacja jest szkodliwa. Coraz częściej pojawia się również wątek, że to przepisy rozmyślnie skrojono tak, by skarcić »Gazetę Wyborczą« i Agorę. Pojawia się termin Agora Lex”.

I dalej: „Tymczasem – replikują prywatni nadawcy – jeśli ktokolwiek ma w Polsce zadatki na monopolistę, to nie media prywatne, lecz państwo. (...) Na obsadę stanowisk w państwowych firmach

Andrzej Stasiuk: – Miał dobre serce, nie był cynicznym skurwysynem, choć sprawiał takie wrażenie. Ale tak robią wrażliwcy

ma wpływ rząd SLD-PSL. Równie dobrze więc możemy mówić o interesie tych partii, by utrzymać podległy sobie monopol na rynku medialnym”.

Ale dodał też: „22 lipca, o godz. 11 Rywin przychodzi do gabinetu Michnika. Rozmawiają mniej więcej pół godziny. Magnetofon stoi za książkami. Jakość nagrania jest dobra. Spisuję bez skrótów”.

Tłumaczył się z tego m.in. w „Press” z grudnia 2005 roku.

„»Zaprosił mnie Zarebski, też i Wandę...« – zdanie Rywina, które według niego mogło pokazać genezę wejścia w propozycję korupcyjną, wypadło przypadkowo?” – pytał Andrzej Skworz. I jeszcze: – „Zdanie: »Spisuję bez skrótów« było niezgodne z prawdą”.

Smoleński: „Nie bagatelizuję. Był to ewidentnie mój błąd i tylko moja odpowiedzialność. Ale »Gazeta« szybko upubliczniła pełny plik mp3. Powód był, powtórzę, bardzo prosty – nikt z naszej strony nie chciał tego ukrywać. Gdy tylko w TVN 24 zwrócono mi uwagę na ten błąd, przeprosiłem. Ile razy mogę przeproszać?”.

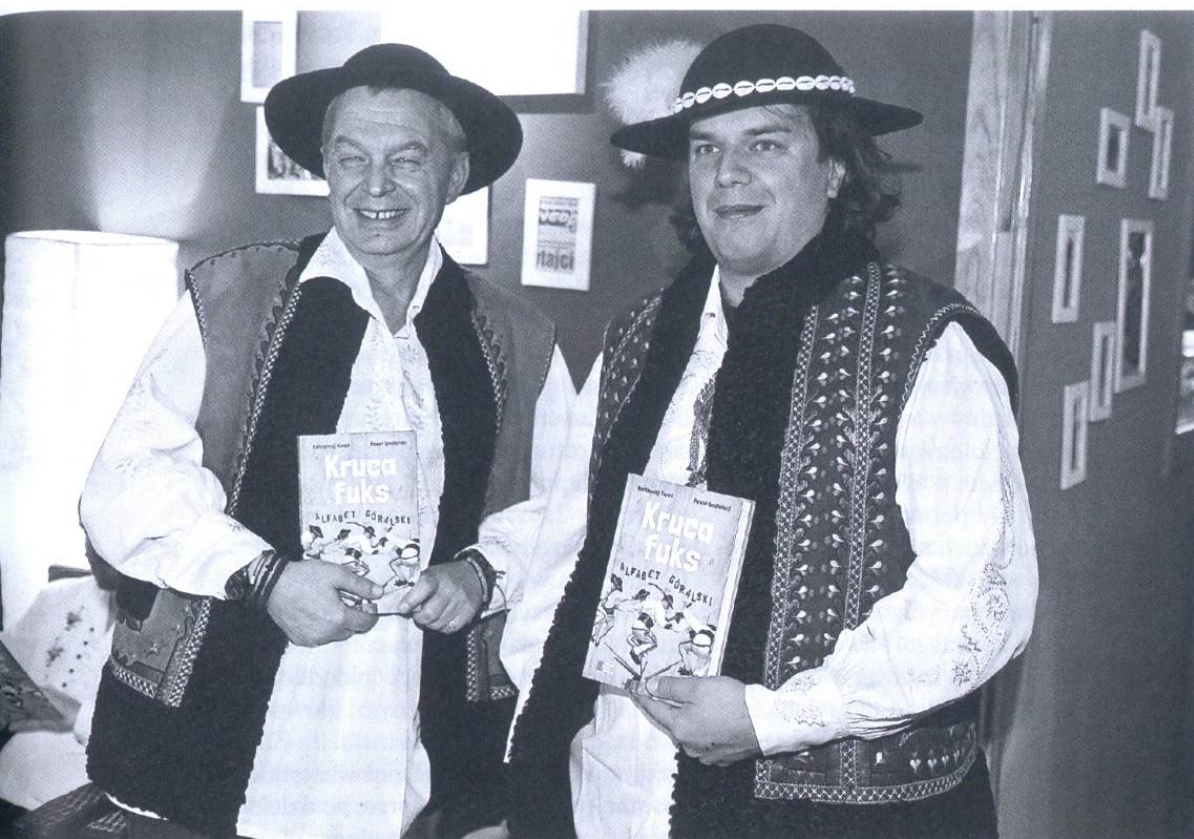
Skworz dopytuje: „Pierwszy raz mówił Pan o tym dla »Rzeczpospolitej«. Gdy dziennikarze zwrócili Panu uwagę na brak jednego zdania, poprosił Pan o przeczytanie go i odpowiedział: »To nie był istotny fragment«. Więc jak? Wiedział Pan, że popełnił błąd, czy nie?”

„Wiedziałem, że zrobiłem błąd i bronilem się w ten sposób, w jaki mogłem się bronić wtedy i teraz. Ale też nie mam sobie do zarzucenia żadnej świadomej nieuczciwości ani manipulacji” – odpiera Smoleński.

Pytam Adama Michnika, czy nie żał mu było Smoleńskiego, gdy obrywał po uszach od kolegów za tekst „Ustawa za łapówkę”, do którego napisania go nakłonił.

– Pawłowi nie stała się żadna krzywda. Nie wymyślaj mi tu, że dostał po uszach od kolegów. Od jakich kolegów? – zbywa mnie Adam Michnik. – To był tekst cytowany, jeden z najbardziej głośnych jego tekstów, absolutnie uczciwy, prawdziwy.

Ewa Milewicz, w „Gazecie Wyborczej” od początku, przez kilkadziesiąt lat komentatorka parlamentarna, publicystka, wciąż jest zaskoczona reakcją na tekst o Rywinie. – Przez lata media kpiły z Pawła, że coś on tam odkrył? Tymczasem Paweł dysponował tylko nagraniem propozycji korupcyjnej złożonej przez Rywi-



na. Powstała później komisja śledcza miała dostęp do wszelkich nieoficjalnych dokumentów, do komputerów Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przeszukiwała wielu notabli. Paweł zrobił, co mógł. Tak jak i Adam Michnik, który propozycję Rywina nagrał. Też się to nie spodobało. Mam jednak przeczuć, że gdyby Michnik nie nagrał, toby z kolei mówiono, że „Gazeta” nie ma dowodu na propozycję Rywina. To były inne czasy. Media ze sobą dziko rywalizowały. Teraz jest lepiej. Paradoksalnie – dzięki PiS-owi. Dziś media potrafią być solidarne. Tak było choćby w sprawie koncesji dla TVN – zauważa Ewa Milewicz.

– Paweł Smoleński był ważnym elementem w jądrze tożsamościowym „Gazety Wyborczej” w kluczowych dla niej momentach – stwierdza bez wahania Jacek Żakowski, publicysta „Polityki”. – Tekst o aferze Rywina uczynił z Pawła dziennikarza Pawła pisarza. Wydaje mi się, że to był punkt zwrotny w jego karierze, że wszystkie zawirowania, których po napisaniu tego tekstu doświadczył, sprawiły, że odwrócił się od dziennikarskiej bieżączki i że był to wybór świadomy, by nie być uczest-

PAWEŁ SMOLEŃSKI w 2013 roku w Zakopanem podczas spotkania z czytelnikami. Wraz z Bartłomiejem Kurasiem promował swoją książkę o Podhalu „Kruca fuks”

nikiem wojny polsko-polskiej. Żałuję, że nie zapytałem go, czy mam rację.

Faktem jest, że po 2002 roku Paweł Smoleński opublikował kilkanaście książek reporterskich.

Pisarz Andrzej Stasiuk: – Wiele o Pawle jako o reporterze mówi to, co usłyszałem już po jego śmierci od słowackiego dziennikarza Andrieja Bana – że stał po stronie prawdy. Że nie brał niczyjej strony. Zajmował się najostrzejszymi konfliktami: dawnym polsko-ukraińskim i współczesnym izraelsko-palestyńskim. A to przecież pole minowe. Były inne tematy, ale tym poświęcił życie. Był uczciwy, a w dzisiejszych czasach to wyzwanie.

W ocenie Jarosława Mikołajewskiego, poety, pisarza i dziennikarza, przez wiele lat związanego z „Gazetą Wyborczą”, Paweł Smoleński był dziennikarzem bardzo etycznym. – W pisaniu nie liczyły się dla niego sympatie, jeśli widział rację po stronie palestyńskiej, uwypuklał to, choć emocjonalnie związany był z Izraelem. Doświadczyłem tej postawy, gdy pisaliśmy wspólnie „Czerwony śnieg na Sycylii”. Pojechalśmy tam razem, ja za-

kochany w tej wyspie, Paweł zupełnie zielony, dopiero poznawał ją na miejscu. To wytworzyło świetny klimat, bo patrzył na Sycylię i Sycylińczyków z zupełnie innej perspektywy i z czasem zapalał sympatią do tej południowej obyczajowości, choć bliższa mu była ta północna. Ciepło wspominam polemikę, która znalazła się na łamach naszej wspólnej książki. Spieraliśmy się o Wilhelma von Gloedena i jego serię zdjęć sycylijskich chłopców: czy to pedofilia, czy przejaw estetyki kulturowej. Paweł oczywiście optował za pedofilią – uśmiecha się Mikołajewski.

Ewa Milewicz: – Za całym dziennikarstwem Pawła stoi pasja. To dlatego o Ukrainie pisał z sentymentem, zależało mu, by w kontekście Wołynia i innych trudnych zaszczości historycznych wypracować porozumienie. Sprzeciwiał się nienawiści w stosunkach polsko-ukraińskich, polsko-żydowskich, izraelsko-palestyńskich.

Elżbieta Kalinowska, tłumaczka, redaktorka i wydawczyni w W.A.B., wcześniej wicedyrektorka Instytutu Książki, przez 10 lat była partnerką Pawła Smoleńskiego. Ale o związku z nim trudno jej mówić, woli skupić się na jego reporterskich dokonaniach. – Poznaliśmy się w 2004 roku na targach książki we Lwowie, gdzie Polska była gościem honorowym, i był Paweł jako gość honorowy ze swoim „Pochówkiem dla rezuna” i najnowszą książką „Irak. Piekło w raju”. Potem redagowałam książkę „Izrael już nie frunie”, która zapoczątkowała serię reporterską w Wydawnictwie Czarne. To jedyna jego książka, przy której pracowałam, potem więcej uwagi poświęcałam tłumaczeniom – opowiada Elżbieta Kalinowska.

Podkreśla, że Paweł Smoleński nie był reporterem szukającym fajerwerków i szykującym fajerwerki. – Jego książki nie sprzedają się od razu. Ale sprzedają się regularnie. Na przykład „Izrael” ma już w Czarnym piątę wydanie, również dlatego, że nie jest to książka doraźna, nie dezaktualizuje się, chociaż od jej wydania w 2006 roku były kolejne intifady.

Obserwując reportera przy pracy, Elżbieta Kalinowska była pod wrażeniem tego, jak zgłębiał temat. – Starał się patrzeć na konflikt z każdej strony, opisywać go permanentnie. Podobnie traktował stosunki polsko-ukraińskie – po „Pochówku dla rezuna” powstał „Syrop z piołunu”, →

kontynuacja pierwszej książki. Nie bez powodu jest tak przez Ukraińców ceniony – mówi Kalinowska. I zwraca uwagę na jeszcze jeden rys. – Nie porzucał swoich bohaterów. Wchodził z nimi na różne poziomy zażyłości, utrzymywał kontakt, wracał do nich. Pamiętam, jak odwiedziliśmy jednego z nich, Saida, sprzedawcę taniej biżuterii na starym mieście w Jeruzolimie. Przekonałam się, że Said wygląda tak, jak został opisany w książce, zachowuje się tak samo, tak samo się wyklóca – podkreśla Elżbieta Kalinowska.

Bożena Dudko przypomina, że tylko dla Pawła Smoleńskiego Ryszard Kapuściński złamał swoją zasadę, iż jednemu autorowi pisze przedmowy/blurby tylko dwa razy. – Dla Smolenia zrobił to trzy razy: do „Salonu patriotów” (Rytm, 1994), do „Pochówku dla rezuna” (Czarne, 2001) i do „Iraku. Piekła w raju” (Świat Książki, 2004) – wymienia Dudko.

Zamieściła też na Facebooku fragmenty posłowania Pawła Smoleńskiego do „Iraku. Piekła w raju”. „Nie byłoby tych reportaży, gdyby nie pomoc dwóch fantastycznych przyjaciół. Pierwszy to fotograf Krzysztof Miller, z którym spędziłem w Iraku kilkanaście tygodni jako korespondent »Gazety Wyborczej«. Wspaniałe zdjęcia Krzysztofa doskonale pokazują to, co starałem się opisać. Drugi to Dżamal Salman. (...) Pracowaliśmy razem (...) w Bagdadzie, w Al-Falludży, w Samarze. Rozmawialiśmy z politykami, mułłami i ajatollahami, ale też ze zwykłymi Irakijczykami (...) Pod koniec sierpnia 2004 roku mój iracki przyjaciel Dżamal Salman został zamordowany przez bandytów z grupy Ansar as-Sunna, związanej z Al-Kaidą. Mordercy ścięli mu głowę. Dlatego, że pracował z polskimi dziennikarzami” – spisała z końca książki Bożena Dudko. I dopisała: „Smoleń już jest z Dżamalem i Krzyśkiem, który odszedł 9.09.2016”.

Piotr Pacewicz, redaktor naczelny OKO.press, wcześniej redaktor „Gazety Wyborczej” od chwili jej powstania, który przez czas jakiś kierował działem reportażu, potwierdza wyjątkowość Pawła Smoleńskiego. – Paweł w osobliwy sposób patrzył na historię. Charakteryzowało go coś, co można by określić jako sprzeciw wobec zdrady narodu dokonywanej przez pravicowych populistów i fanatyków. Przyjmował wyrazistą perspektywę: że istnieje, choć to bardzo trudne, możliwość

wypracowania dobrej wersji historii i polityki – mówi Pacewicz. – W tekście opublikowanym w naszym portalu zacytował Amosa Oza: „Mój kraj jest w stanie wojny z moim narodem”, i tak właśnie postrzegał Polskę, naród polski, zupełnie inaczej niż obecna władza. Komentował na przykład, również u nas, wizytę prezydenta Dudy w Zaleszanych, gdzie ten pochylał się nad białoruskimi ofiarami oddziału Burego – wypomnił mu, że przed paru laty objął patronatem marsz wyklętych na tych terenach. Był bezwzględny w ocenach.

Piotr Tyma, wieloletni prezes Związku Ukraińców w Polsce: – W końcu lat 90. spotkaliśmy się, by porozmawiać o Zawadce Morochowskiej, nieistniejącej już bieszczadzkiej wsi, która w 1946 roku była kilkakrotnie pacyfikowana przez oddziały Wojska Polskiego. Paweł bardzo zaangażował się w tę sprawę. Wciągnął w temat stosunków polsko-ukraińskich, napisał duży wnikliwy reportaż dla „Dużego Formatu”, potem powstała książka „Pochówek dla rezuna”.

Piotr Pacewicz zapamięta Pawła Smoleńskiego jako twórcę reportażu literackiego. – Gdy coś opisywał, zawsze przekładał problemy na opowieść o ludziach. Ze swoimi bohaterami nawiązywał osobisty kontakt. Pod tym względem był wyjątkowy – podkreśla. I dodaje: – Ciekawym przyczynkiem do tego, z czym walczył, jest nowelizacja ustawy o IPN, na szczęście zablokowana. Zakładała ona kary za naruszenie dobrego imienia narodu polskiego, zamykając usta tym, którzy na przykład opisywali udział Polscy w Holokauście. Gniewnie protestował przeciwko zatajaniu prawdy zarówno o tym, jak i o zbrodniach polskiego podziemia w Wierchowinach, gdzie zabito dwustu Ukraińców. Bo Paweł, mimo dzielącej nas różnicy wieku – a był ode mnie o dekadę młodszy – też wychował się na eseju Jana Józefa Lipskiego „Dwa patriotyzmy”. I też wybrał patriotyzm otwarty, był wręcz jego orędownikiem.

Ta robota bywała doceniana. Paweł Smoleński jest laureatem dwóch wyróżnień Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Nagrody im. Jerzego Zięleńskiego za zbiór reportaży „Pokolenie

kryzysu” i „Robotnicy '88”. Za „Izrael już nie frunie” otrzymał Nagrodę im. Beaty Pawlak. Za „Syrop z piołunu” był nominowany do Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego, a za „Czerwony śnieg na Etnie” – do nagrody czytelników miesięcznika „Kraków i Świat” w konkursie Portrety. Jest także laureatem Nagrody im. Kurta Schorka, Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego, nagrody lwowskiego czasopisma „Ji” oraz Nagrody Premio Kapuściński przyznawanej przez Włoskie Towarzystwo Geograficzne, Festival della Letteratura di Viaggio oraz rodzinę Ryszarda Kapuścińskiego.

Bartosz T. Wieliński, zastępca redaktora naczelnego „GW”, reasumuje: – Ostatnio Paweł siedział sobie w swetrze i kefiji wokół szyi i szykował się do emerytury. No i pisał – teksty ważne i głośne. Kapitałny, wybitny był jego okładkowy materiał o generale Żaluznym, głównodowodzącym armii ukraińskiej. Zza biurka w Warszawie wycisnął wszystkie informacje o swoim bohaterze, bo dzięki głębokiej znajomości tematu docierał do ludzi, którzy mu wszystko opowiadali.

Mirosław Maciorowski, szef dwóch gazetowych magazynów – „Ale Historia” i „Wolna Sobota”, też wspomina tekst o Żaluznym i dodaje jeszcze: – Napisał nieoczywisty, daleki od hagiograficznego tonu portret prezydenta Zelenskiego. Świetne były też teksty o izraelskich politykach, radykale Itmarze Ben-Gwirze, szefie MSZ w rządzie Netanjahu, oraz Ja'irze Lapidzie, kilkumiesięcznym premierze. Był też niezwykle literacki esej-reportaż „Mucha zombi”, o tym, co wolno pisarzowi, a czego nie.

Bartosz T. Wieliński wspominał Pawła Smoleńskiego przejmująco na łamach „Ale Historia”: „– Smoleń, pakuj się do Izraela – powiedziałem do telefonu i zdumiałem się, gdy Paweł powiedział, że tym razem jechać nie może. A potem zamarłem, gdy powiedział dlaczego. Skurwysyn rak zaatakował go niespodziewanie i błyskawicznie. Odszedł po krótkiej walce, pograżając nas w rozpacz. Przedwczesna śmierć Pawła Smoleńskiego oznacza nie tylko wielką stratę dla polskiego dziennikarstwa. W polskim społeczeń-

Ewa Milewicz: – Paweł nie cierpiał na męki twórcze może dlatego, że pisał o tym, na czym się bardzo dobrze znał

Maria Fredro-Smoleńska: – Budowaliśmy dom na Warmii, do którego mieliśmy się przenieść. Liczył dni do emerytury

stwie obywatelskim, w grupie wyznawców wolności, demokracji, tolerancji i Europy powstała wyrwa, której nie da się zapełnić”.

I jeszcze: „Pamiętam, jak dwadzieścia lat temu czytałem z nim wywiad. Dziennikarz pytał go, czy myślał o zmianie redakcji. – Panie, ja w »Wyborczej« przejdę na emeryturę – powiedział wtedy. Ten plan się nie powiódł, na emeryturę Paweł miał przejść latem przyszłego roku”.

+++

Wielu moich rozmówców jest pod wrażeniem reporterskiej sprawności Pawła Smoleńskiego.

Ewa Milewicz: – Pamiętam, że woził przed laty córkę na jazdę konną pod Warszawę, a po kilku godzinach odbierał. Spytałam, co robi przez ten czas. A on brał laptopa, siadał w kawiarni w pobliskim centrum handlowym i pisał. Naprawdę podziwiałam tę zdolność. Sądzę, że Paweł nigdy nie cierpiał na męki twórcze może dlatego, że pisał o tym, na czym się bardzo dobrze znał, miał świetną pamięć.

Mirosław Maciorowski: – Po zwolnieniu Piotra Nehringa w 2016 roku przez rok redagowałem „Ale Historia” sam. Smoleń był wtedy dla mnie opoką, doradcą pierwszego kontaktu, choć spieraaliśmy się często i zaciekle. Był niesamowicie sprawny. Niektóre sytuacje wprawiały mnie w osłupienie. Kilka razy zapomniał napisać felieton, bo do rozpisek nigdy nie miał głowy. Gdy dzwoniłem, by zapytać czy napisze, on pytał tylko, ile ma czasu. „Półtorej godziny, bo zaraz dedlajn papieru”. Dostawałem za pół godziny. I to nie byle jaki felieton, przemyślany, napisany zawsze stylem smoleńskim, zdaniami naszpikowanymi „smoleńszczyznami” – jak jego styl określali redaktorzy, którzy z nim pracowali – czyli frazą niepowtarzalną, tak charakterystyczną, że Paweł nie musiał się pod tekstem podpisywać (zresztą nigdy tego nie robił), a i tak wiadomo było, że to jego.

– Siedział naprzeciwko rozmówcy, patrzył bacznie i słuchał w milczeniu, a w pewnym momencie przerywał. „Od tego momentu proszę mówić, jak było

naprawdę” – żądał twardo jak czekista. I ludzie mówili – opowiada Bartosz T. Wieliński.

Piotr Lipiński. – Miał fenomenalną pamięć. Kiedyś wrócił z wywiadu i okazało się, że dyktafon jest zepsuty. Spróbował rozmowę odtworzyć z pamięci. I wiernie spisał cały wywiad.

Andrzej Skworz: – Gdy byłem jeszcze szefem „Wyborczej” w Poznaniu, postanowił napisać o poznańskiej prawicy, która współtworzyła ZChN. Znałem tych ludzi, więc usiedliśmy w pierwszym w Polsce Cafe-Gazeta, a on przez jakąś godzinę słuchał mojej opowieści. Oczywiście był bez magnetofonu i niczego nie notował. Gdy przysłał mi tekst do autoryzacji, okazało się, że magnetofon ma w głowie.

– Ależ notował i nagrywał! – oponuje Elżbieta Kalinowska z W.A.B. – Na pewno robił tak, gdy zbierał materiał do książek. Towarzyszyłam mu podczas kilku wyjazdów, na przykład gdy pisał o Kurdach. Był do tych wyjazdów przygotowany. Miał fenomenalną pamięć do faktów.

+++

– Paweł był bardzo serdecznym kolegą. Typ otwarta dusza. Jak kogoś lubił, wiedział o tym cały newsroom. Gdy kogoś nie lubił, również to okazywał, co nie przysparzało mu zbyt dobrych relacji z wieloma osobami. Nigdy nie owijał w bawełnę – te słowa Ewy Milewicz pozwalają zrozumieć, jak bardzo dwie skrajne emocje determinowały funkcjonowanie Pawła Smoleńskiego w codzienności.

Najpierw sympatia, niechęć potem.

Sympatia to na przykład Klub Koneserów Piękna. Grupa mężczyzn, a konkretnie panów ze styropianu, czyli – dla młodszych czytelników – dziadersów. Spisuję nazwiska z nekrologu: Mirek Czech, Piotr Gawron, Marcin Geremek, Jarek Kurski, Rysiek Pusz, Krzysztof Siemieński, Jerzy Stępień.

Jarosław Kurski, pierwszy zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, cedzi informacje, i to w czasie przeszłym. – Czarterowaliśmy jachty i pływaliśmy po morzach, zawijając na noc do portów na greckich wyspach. Znamy się od lat, lubi-

my, jesteśmy zżyci, podczas rejsów odregowaliśmy codzienność, rozładowywaliśmy emocje. Dobra kuchnia, trunki, rozmowy poważne i frywolne, atmosfera absolutnej swobody w sprawdzonym towarzystwie. Paweł był świetnym kompanem – dodaje.

Bardziej rozmowny jest Krzysztof Siemieński, żeglarz i dziennikarz. Trudno mu mówić o Pawle Smoleńskim w czasie przeszłym. – Ktoś, kto go nie znał, mógłby powiedzieć, że jest oschły, ale to maska, pod którą kryje się dobre serce – zapewnia. – Poznaliśmy się w 1979 roku i z czasem zaprzyjaźniliśmy. Studiowaliśmy w jednym budynku uniwersyteckim – on dziennikarstwo, ja filozofię, obaj działaliśmy w podziemiu, byliśmy w kręgu przyjaciół Teosia Klincewicza. Po 1989 roku zaczęliśmy razem żeglować, choć mieliśmy różne uprawnienia. Spisywał się świetnie i na pokładzie, i w tawernach portowych. I właśnie w jednej z takich tawern na greckiej wyspie Spetses dziewięć czy dziesięć lat temu powołaliśmy Klub Koneserów Piękna – relacjonuje.

Boję się zapytać, czy po śmierci Pawła Smoleńskiego klub przetrwa. Na pewno przetrwa pamięć o Pawle Smoleńskim wśród Ukraińców. Piotr Tyma podkreśla: – To był dla mnie bardzo ważny człowiek. Jak trudne są sprawy, o których często rozmawialiśmy, można się przekonać po lekturze książki „Sploty o Ukraińcach z Polski. Rozmowy z Piotrem Tymą”, która ukazała się krótko przed jego chorobą, i do której napisał wstęp.

Bartosz T. Wieliński ze wzruszeniem wspomina swój przydomek: – Paweł zwracał się do wielu osób żartobliwymi pseudonimami. Do mnie mówił „mój Hajndrisiu”, nawiązując do PiS-owskiej narracji, która Ślęzakom przypisuje zamulowaną opcję niemiecką.

Leszka Talkę, który w dziale reportażu spędził lata 1994–2007, wzrusza co innego. – W życiu nie słyszałem człowieka, który potrafiłby tak miękko lirycznie i poetycko kłąć. Kiedyś wróciłem przybity, opowiedziałem, co mi się nieprzyjemnego przydarzyło. Paweł jak wielki miś zamruczał jak zwykle: „Nie martw się, ludzie to chuje”. „Ale to akurat babka była” – powiedziałem. „Kobiety to też chuje” – zamruczał – „nawet gorsze”.

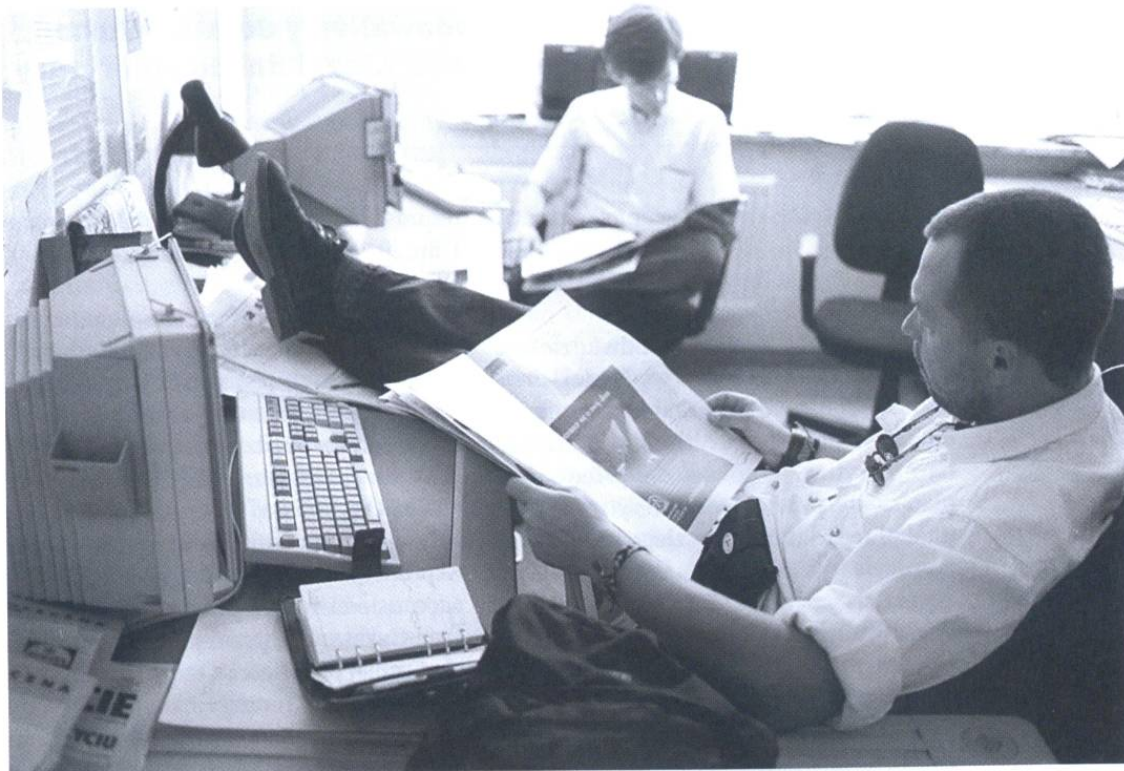
Piotr Lipiński grzebie w pamięci. – Jak i z czego wówczas żartowaliśmy, dziś nie wspomnę, bo współczesne młode pokole- →

nia postawiłyby nam wiele modnych dziś zarzutów. Z rzeczy mniej cenzuralnych pozwolę sobie tylko na taką uwagę: Paweł lubił miotać różne oryginalne przekleństwa. Za łagodne uznałbym „faszystowski pies mu mordę lizał”. Ale z lat 90. szczególnie zapamiętałem inne, uznałbym je nawet za prorocze. Gdy go ktoś zirytował, mówił o nim „chuj na kaczych łapach”.

Andrzej Stasiuk dzwoni z Wołowca: – Siedzę na tej górze, najwyższej w okolicy, i gdy z panią rozmawiam, mam łzy w oczach. Przypominam sobie, jak pierwszy raz do nas przyjechał, wydawaliśmy wtedy „Pochówek dla rezuna” o polsko-ukraińskim piekle, a to są ukraińskie strony. Był wtedy z Piotrem Janowskim, wybitnym fotografem. Na okładkę tej książki Piotrek zrobił o czwartej nad ranem piękne zdjęcie mgieł nad Wołowcem, lemko-wską wyludnioną, wypędzoną wsią. Tak się zaczęło, spotykaliśmy się z Pawłem przy różnych okazjach. Za rzadko, bo ja jestem mniej mobilny, częściej widywał się z Moniką, moją żoną. Jeździli razem do Izraela, do Gazy. Nadrabialiśmy, gdy przyjeżdżał do nas. Kiedyś robiliśmy jakąś rozmowę. Siedział, słuchał, ja coś tam głądziłem, a on zapisywał, co mu się podobało. Nie chciałem autoryzacji, ale przysłał mi gotowy tekst. „Kurwa, Paweł, ja tego nie powiedziałem!”. „A czym ty się przejmujesz?”. Ale sedno było, istota była. Więc przyjaźń i zaufanie. Taki był Smoleń.

Bartłomiej Kuraś, wciąż w „GW”, wspomina wiosnę 1999 roku, gdy został zakopiańskim dziennikarzem „Gazety”. – W tym samym czasie Paweł Smoleński gościł u swoich podhalańskich znajomych. Przeczytał jakiś mój artykuł – bodaj o tatrzańskich niedźwiedziach – i postanowił mnie odwiedzić. Tak dowiedziałem się, że w młodości spędził dużo czasu w Kościelisku, skąd wyruszał na tatrzańskie wycieczki. Przez kilkanaście lat jeździliśmy po całym Podhalu. No i powstały trzy reporterskie książki o Podtatrzu: „Bedzies wisiół za cosik. Godki Podhalańskie”, „Kruca fuks. Alfabet góralski”, „Krzyżyk niespodziany. Czas Goralen-volk” – wylicza Bartłomiej Kuraś.

Jacek Rakowiecki, przez wiele lat sekretarz redakcji „GW”: – Poznałem Pawła w latach 80., gdy pracowałem w „Tygodniku Powszechnym”. Przyszedł do redakcji razem z Elą, wtedy nie byli jeszcze małżeństwem. To była piękna i promienna para podziemnych dziennikarzy, opozycjoni-



stów. Minęło 40 lat, a zostali mi pod powiekami jak taka młoda, lepsza Polska, zapowiedź tego, co dopiero miało nadejść. Ostatni kontakt z Pawłem miałem ze trzy lata temu. Wydałem wspomnienia swojego ojca i dałem egzemplarz Adamowi Michnikowi. Bardzo mu się spodobały, więc przekazał Pawłowi do zrecenzowania. Paweł zadzwonił do mnie, mówił, że wzruszył się podczas lektury, i napisał recenzję w „Ale Historia”.

Iga Trzaska, wieloletnia korektorka, „Gazetowa” emerytka, zapamiętała empatię Pawła Smoleńskiego: – Gdy dowiedziałam się o jego śmierci, przypominałam sobie scenę sprzed lat. W redakcyjnej stolówce w kolejce stało kilka osób, między innymi Tomek Burski, szef działu opinii. Parę osób rozprawiało, że książka Tischner ma raka, pewnie umrze, może nie umrze, szu, szu szu. Paweł zachnął się: „Też znaleźliście sobie miejsce na rozmowę o raku!”. I uciął temat. Książka Tischner umarł dopiero w 2000 roku. Tomek Burski parę miesięcy po tym zajściu w stolówce – na raka.

+++

Czas na niechęć, mówiąc eufemistycznie.

– Zasiadałem w wielu gremiach przyznających nagrody literackie i obserwowałem, że w wielu wypadkach jego prace

**DAWNY POKÓJ
REPORTERÓW**
„Gazety Wyborczej”. Obok Pawła Smoleńskiego siedzi Leszek Talko

odpadały już na etapie zgłoszenia – mówi Jarosław Mikołajewski: – Myślę, że to dlatego, że Paweł nie poddawał się modom czy trendom. Tym bardziej byłem szczęśliwy, gdy wręczano mu w Rzymie Nagrodę Kapuścińskiego, czyli Premię Kapuściński, do której jako juror go

zgodziłem.

Mirosław Maciorowski: – W 2012 roku, po 20 latach w oddziale wrocławskim, zacząłem pracę w Warszawie, w nowo powstałym dodatku „Ale Historia”. Bardzo byłem zdziwiony, że jego pozycja była już wtedy radykalnie inna. Pamiętam jego rozmowę z nieżyjącym już Piotrem Nehringiem, ówczesnym szefem „Ale Historia”, która była wtedy dla mnie bardzo dziwna. Paweł przyszedł z problemem, został zredukowany do połówki tak zwanego małego etatu – wówczas to było 1,5 tysiąca złotych brutto, a resztę miał doroobić na wierszówkę. Narzekał, że nie może przebić się ze swoimi tematami do „Magazynu Świątecznego” i dlatego nie zarabia. Twierdził nawet, że ktoś chce go „wziąć głodem”, żeby zrezygnował z pracy.

– Mam wrażenie, że dla „nowej” gazety tacy ludzie jak Paweł stali się niedzisiejsi. Dziadersi – mówi Ewa Milewicz.

Maciorowski dalej: – Paweł był bardzo rozgoryczony i sfrustrowany. A ja zdzi-

wiony, że tej miary dziennikarz znalazł się w takiej sytuacji. Nie miałem pojęcia, co się wydarzyło na zapleczu – przyznaje.

A wydarzyło się to, że dziennikarz tej miary co Paweł Smoleński był ofiarą nękania ze strony Aleksandry Klich, ówczesnej szefowej „Magazynu Świątecznego”. To ona chciała go „wziąć głodem”. Dowiedziałam się tego, gdy zbierałam materiały do jej sylwetki w „Press”. Zadzwoniłam do Pawła Smoleńskiego. Wyburczał kilka zdań. I dodał: – Jeśli będziesz chciała mnie cytować, to przyslij wypowiedź do autoryzacji. Wysłałam. On odpisał: „Odsyłam z niewielkimi uwagami, proszę, daj w tej formie”: – Dla mnie Aleksandra Klich może sobie istnieć, ale równie dobrze mogłoby jej nie być. Nie zaprzętałam sobie nią głowy. (...) Podlizywała się przełożonym, co wyglądało dość komicznie i – co już zabawne nie było – intrygowała przeciwko podwładnym, również tym, którzy mieli własne zdanie oraz – bywało – chronili ją przed kompromitującymi wpadkami redaktorskimi. Hęłubiła potulnych. Niektórych współpracowników, także o wielkim i docenianym dorobku zawodowym, niszczyła w sposób metodyczny i przemyślany, ale tak, by pozostało jak najmniej śladów przy jak największym efekcie, korzystnym dla niej. (...) Nie mam ochoty zajmować się nią. Po prostu nie obchodzi mnie nic a nic – taka wypowiedź (nieco tu skrócona) Pawła Smoleńskiego ukazała się w „Press”.

Andrzej Olejniczak, wieloletni redaktor „Gazety Wyborczej”, 30 listopada 2017 roku w imieninowym prezencie od „Gazety” dostał wypowiedzenie. – Można powiedzieć, że połączyła nas nienawiść do Klich, która pozbyła się z „Gazety” masy osób. Paweł walczył o mnie jak lew. Wtedy, w 2017 roku, bez wahania stanął po mojej stronie.

Bez wahania, bez ogródek, Paweł Smoleński napisał e-mail do Adama Michnika, Jarosława Kurskiego i Piotra Stasińskiego, i do wiadomości Aleksandry Klich: „Andrzej najpewniej będzie się z Wami sądzić” – napisał m.in. – „Jeśli poprosi mnie na świadka, będę świadczyć przeciwko Wam, przeciwko Klich-Siewiorek, przeciwko jej sposobom postępowania z ludźmi, przeciwko plotkom, gadaniu za plecami, intrygom, pomówieniom i dokuczaniu. Opowiem, gdy sąd zapyta, o obmowach, o bezprawnym wyjawianiu korespondencji, by załatwić swoje sprawy, o donosach,

dam przykłady niekompetencji zawodowej. Na wszystko mam dowody na piśmie. Niestety, nie jest sprawą wymiaru sprawiedliwości etyka i ludzka przyzwoitość. A przydałoby się. Na nieszczęście mail nie zapomina” – uprzedził. List zakończył mocno: „Każdy ma taką Przylębską, jaką sobie wyhodował. My mamy swoją, awansowaną przez Was”.

Ale przyjaciele zawsze mogli na niego liczyć. Były pracownik „Magazynu Świątecznego” off the record: – Od nikogo nie doświadczyłem takiego wsparcia, gdy byłem mobbingowany przez Klich, jak od Smolenia.

Jarosław Mikołajewski: – Kiedy umierał Piotr Nehring, Paweł był osobą najbardziej spoza rodziny oddaną w towarzyszeniu mu w cierpieniu. Głęboko, przeżył śmierć Krzyska Millera, odbiło się to na nim wręcz fizycznie. I zawsze walczył o przyjaciół, z pełnym oddaniem i czasem bezwzględnie.

Andrzej Olejniczak: – Tylu osobom pomagał ratować zdrowie, uruchamiał swoje znajomości, a jemu pomóc się nie udało

Przyjaciele odpłacali mu tym samym. Mirosław Maciorowski: – Po pewnych zmianach kadrowych w redakcji Paweł wrócił na pełny „mały” etat – jakieś 3,5 tysiąca złotych brutto, a gdy rok temu zostałem szefem „Wolnej Soboty”, jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobiłem, było postawienie na Pawła jako jednego z jej głównych autorów.

Andrzej Olejniczak jest z reguły oszczędny w słowach. Słyszę w jego głosie żal i złość, że choroba zabiła mu przyjaciela. – Tylu osobom pomagał ratować zdrowie, uruchamiał swoje znajomości w świecie medycyny, a jemu pomóc się nie udało.

Nie tylko Olejniczakowi będzie brakować Pawła Smoleńskiego. 12 czerwca, 40 dni po śmierci, w warszawskiej cerkwi greckokatolickiej na Miodowej odbyła się panichida w jego intencji. – Po uroczystości Piotr Tyma ze Związku Ukraińców

w Polsce pytał ze smutkiem: „Kto teraz będzie pisał o nas?”. Paweł był dla nich niezastąpiony – podkreśla Olejniczak.

Waldemar Kumór, w „Gazecie” od 1991 roku przez 27 lat, teraz redaktor książek, dziennikarz freelancer, odwiedził Pawła Smoleńskiego w jego domu na Kabatach niedługo po świątach wielkanocnych. – Wybraliśmy się z Rafałem Zakrzewskim, wiedzieliśmy, że jest już po operacji. Paweł siedział w eleganckiej koszuli, jak nie on, i nic nie wskazywało na to, że choroba zabierze go tak szybko. Maria poczęstowała nas domowym ciastem przyniesionym wcześniej przez Helenę Łuczywo, a Paweł opowiadał o operacji, ale głównie o tym, co mu się śniło pod narkozą i potem. „Zapisuj to!” – wykrzyknąłem, bo to były niesamowite sny. „Nic z tego. Myśli nie zgrywają mi się ze słowami” – wyznał ze smutkiem – opowiada Kumór. I dodaje: – Na pogrzebie Pawła uświadomiłem sobie nagle, jak wiele miał pasji. Znałem jego zaangażowanie w sprawy polsko-ukraińskie czy polsko-żydowskie, a dowiedziałem się, że był zapalonym żeglarzem, kochał Tatry. I świadczył mnóstwu ludziom mnóstwo bezinteresownej pomocy, nie szczycąc się tym, bo Paweł nie był facebookowym lanserem. Ot, po prostu – mógł pomóc, więc pomagał.

Grażyna Nawrocka, wieloletnia szefowa korekty w „Gazecie”, potem w „Rzeczpospolitej”, już na emeryturze, pamięta niezwykłą przysługę. – Ze 20 lat temu czekałam na kredyt, miałam nóż na gardle, potrzebowałam pieniędzy natychmiast, i to bardzo dużych. A Paweł bez ceregieli, bez pytań i żadnych pokwitowań po prostu dał mi potrzebną kwotę – opowiada przejęta.

Maria Fredro-Smoleńska: – Przez ostatni rok budowaliśmy wymarzony dom na Warmii, do którego mieliśmy się przenieść na stałe. Paweł liczył dni do emerytury, chciał siedzieć na tarasie czy przy kominku, czytać, pisać, gotować i chodzić na wycieczki do lasu z wnukiem Teosiem. Gdy zachorował, powtarzał mi: „Maryjko, nigdzie się nie wybieram, w Galinach będę z tobą jeszcze długo mieszkał, bo przecież gdybym umarł, to z kim chodziłbym na spacer?”.

Elżbieta Smoleńska dodaje: – Ostatnią wigilię spędziliśmy razem: Paweł i Maria, ja, Jagoda, Jan i Teoś. Planowaliśmy kolejne wspólne święta, już w Galinach.

7 lipca skończyłby 64 lata. ♦